

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest nagłówku numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25. Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim k. 3 w niedziele i święta k. 5.

Dziś: Kosmy i Damiana M.
Niedziela: Wacława Króla Męcz.
Poniedziałek: Michała Archanioła.
Wtorek: Remigjusza Bisk. Wyzn.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 50 w.
Zachód 11 12 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 6.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 55
Zachód 5 42
Długość dnia godzin 12 minut 0.
Ubyło 4 43.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Środa: Aniołów Stróżów.
Czwartek: Kandyda Męcz.
Piątek: Franciszka Seraffickiego W.
Sobota: Placyda. M. i Flawji.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Mignon”; — Teatr letni (w ogrodzie Saskim): „Szlakanka wody” (występ p. Hofmanowej); — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Przyjaciółki” (wznowione) i „Za piękną żoną”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Zatknięcie flagi niemieckiej w Afryce.

Hamburger Börsenhalle opisuje w następujący sposób ten wielkopomny dla przyszłości ludu afrykańskiego wypadek, na podstawie sprawozdań otrzymanych przez tamtejsze firmy handlowe C. Woermana i Jantzen et Thormählen.

Dnia 14-go lipca p. Voss, reprezentant obu rzeczonych firm, który od dłuższego czasu dzierżył już w rękach swoich rozległe obszary ziemi nad Kamerunem, złożył akt ustępstwa tychże ze strony plemion miejscowych w ręce generalnego konsula Niemiec, dr Nachtigala.

Około godziny 9-ej zrana, pomimo deszczowej niepogody, nastąpiła uroczystość proklamowania protektoratu niemieckiego nad Kamerunem.

Konsul Nachtigal w pełnym uniformie, ozdobionym licznymi orderami i medalami, które otrzymał od rozmaitych rządów i towarzystw naukowych w uznaniu wielkich zasług na polu odkryć geograficznych, otoczony switą, złożoną z komendanta korwety, kapitana Hoffmana, kapitana morskiego Beckera i dr Szuberta, tudzież oddziałem marynarki pod komendą porucznika Manda, przy odgłosie bębnow i fujarek udał się ku zatkniętemu na wzgórzu nad brzegiem Kamerunu masztowi z flagą niemiecką.

Utworzyło się półkoło, poczem konsul Nachtigal

odeczytał w języku angielskim i niemieckim „akt ustępstwa” i oznajmił doniosłym głosem, że kraj ten, jako terytorjum poddanych niemieckich, imieniem Jego Cesarskiej Mości zabiera w posiadanie, zapewniając mu opiekę cesarza i państwa.

Ozwały się gorące okrzyki na cześć nowego protektora monarchy Niemiec, piechota marynarki dała trzy salwy strzałów, flagę na szczycie masztu rozwinięto.

Deszcz ustał, przez chmury przedarł się uśmiechnięty wesoło promień słońca...

„Pojechaliśmy — opowiada korespondent dalej — Aqua-Town i Dido-Town, gdzie powtórzyła się taż sama ceremonia co w Bell-Town. Gdy flaga niemiecka ukazała się i tutaj na szczycie masztu, okrzyk jego cesarskiej mości „Mewa” dał 21 wystrzałów, na znak „powitania narodowego”. Obie niemieckie faktorie handlowe odpowiedziały strzałami.

„Równocześnie wywiesili swoje flagi anglicy. Na jutro konsul Nachtigal rozesał okólnik do angielskich i misjonarzy, w którym wyraża nadzieję, że istniejące dotąd przyjazne stosunki pomiędzy osadnikami niemieckimi i angielskimi przez zmianę prawnego stanu rzeczy nie ulegną zakłóceniu. Dalej poruszył tu sprawę trybunału sprawiedliwości (Court of Equity), zapewniając, iż takowe i nadal, jakkolwiek w innej formie, utrzymanym zostanie, a to pod przewodnictwem cesarskiego przedstawiciela.

„Dnia 19-go lipca przybyła tu angielska kłód działowa „Hirt”, pod komendą kapitana Hevitta i po zwyczajnem powitaniu niemieckiej flagi na „Mewie”, stanęła w pobliżu na kotwicy.

„Wieczorem wezwał Hevitt naczelnika plemion miejscowych, „króla Bella” i zapytał go, dlaczego z ustępstwem praw swoich nie wstrzymał się do jego przybycia?

„Król odparł, że nazbyt długo oczekiwał już angielskich, a nie otrzymując odpowiedzi na wyrażone

przez siebie życzenia, postanowił nareszcie odstąpi swą ziemię faktorjom niemieckim.

„Kapitan Hevitt zapytał króla, czy nie ma zamiaru zmienić tej decyzji, czemu tenże zaprzeczył.

„W niedzielę udaliśmy się „Mewa” do Bimbji, z powodu burzy przybyliśmy tu wszakże dopiero w poniedziałek. Podczas gdy statek krążył w około wybrzeży, komendant i doktor wstąpili na ląd, zaoptowali stemplami, pieczęciami i materiałem do pisanja; towarzyszył im oddział marynarki.

„Komendant przybył do faktorii kupca Schmidla i oświadczył jego przedstawicielowi p. Jührsowi, iż przybył zająć Bimbję w posiadanie niemieckie. Pan Jührs oznajmił, że mieszkańcy Bimbji już ubiegłej niedzieli zawarli umowę z agentami firm niemieckich i prawa swoje na takowych przelali.

„Komendant, nie spuszczając się na zapewnienia p. Jührsa, udał się osobiście po kolei do trzech „miast” stanowiących terytorjum Bimbji i rozpytał mieszkańców o prawdziwość informacji, którą oni zgodnie poręczyli.

„Następnie, odwiedzwszy po drodze Wiktorję, powróciliśmy do Kamerunu. Taki jest ogólny przebieg sprawy. Wykonanie misji naszej nie było łatwem, ponieważ anglicy energicznie przeciwko nam agitowali i wielkich dokozyli starań, ażeby dzieło nasze udaremnić.”

N.

Z sali sądowej.

Zonobójca.

V.

Słowa adwokata przys. Kornfelda trwały dwie godziny.

Obronca rozpoczął swe przemówienie od charakterystyki oskarżonego i zarysu okoliczności, które skłoniły go do zabójczego zamachu. W przygnębieniu,

trwała się przez chwil kilka, bardzo uważnie, a potem oddając mężowi, rzekła:

— Masz... przeczytaj... za drobno napisane... wiesz przecież, że niedowidzę...

Była to zwykła ceremonia przy otrzymywaniu listów, które zresztą w Żółtej nie były wcale pospolitą zjawiskiem. Pani Maciejowa, jakkolwiek z książką do nabożeństwa jeździła do kościoła i nie popełniała żadnej anomalji przy przewracaniu kartek, miała do czytania od niepamiętnych czasów, od pierwszej młodości podobno, wzrok bardzo krótki i nie było takich liter, któreby dla niej nie były za drobne; ale kazała sobie przynosić listy i sama je otwierała, ażeby mąż, — człowiek w całym znaczeniu tego słowa piśmienny — nie miał czasu jakiej bajki sobie wymyślić i czegoś przed małżonką utaić.

— O! bo ci mężczyźni — mawiała nieraz ekonomowa — nie wystawicie sobie państwo, jakie to na cztery nogi kute. Popuść tylko któremu cugli a dodaj obroku, to nawet takie potulne człowieczysko jak mój Maciej, zaraz bryka...

Widzimy z tego, że pani Maciejowa należała do tej mniejszości żon, które mężom swoim, jak tam jest tak jest, przyznają jednak jeszcze indywidualne przymioty, oskarżając ich tylko o te wady uniwersalne, któremi jest dotknięty cały ród męski.

Pan Otrębiewicz czytał. List był tym razem wyjątkowo długi i zawierał polecenia, jakich jeszcze nigdy pan Przycieński nie dawał zawiadowcy swej posiadłości.

Przedewszystkiem dziedzic zapowiedział swój przyjazd, a zarazem zalecał panu Maciejowi, żeby zajął się natychmiast przygotowaniem dworu na przyjęcie licznych gości, którzy nie przyjadą wraz z nim, ale przybędą w jakiś czas później.

Dawał drobiazgowo polecenia co i jak zrobić, a szczegółów było w tem tyle, że aż się pani Maciejowej kręciło w głowie.

— Czekaj, czekaj, nie pytuj, boś nie młynarz — wołała mitygując męża, któremu ciekawość dodawa-

2)

GRZES.

HISTORIA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA

(Dalszy ciąg.)

II

W Żółtej, jak nam już wiadomo, młody dziedzic bywał rzadko.

Głównym rzadcą intratnej wioski, w której prawdziwie według starej przypowieści, nie brakowało łaki, maki, ryb i grzybów, był nominalnie stary ekonom nieboszczyka senatora, pan Maciej Lasota Otrębiewicz.

Lasota konieczne i w każdym wypadku, pan Maciej bowiem, acz ekonomską funkcję pełnił, bardzo był drażliwy na punkcie honoru i dbały o swój klejnot szlachecki, ufundowany na kilku zagonach wolnej ziemi na Rusi, będącej od wielu pokoleń jego dziedziczną własnością.

Powiedzieliśmy, że pan Maciej był tylko nominalnie pierwszą figurą we wsi, gdyż faktycznie stała nad nim wyższa powaga...

Była nią, jak się łatwo domyślić, pani Konstancja Otrębiewiczowa.

Nie ubliża to bynajmniej szlacheckiemu klejnotowi i ekonomskiej kondycji pana Macieja Otrębiewicza, iż siedział pod pantoflem swojej podwikipi tak, że mu ledwie uszy widać było, przytrafia się to bowiem niekiedy nawet mężom z magnackich rodów i piastującym wyższe od ekonomskiego dostojenstwa.

Pani Otrębiewiczowa zresztą, — druga już z kolei pana Macieja małżonka, oraz jego myśli i czynów wszechwładna pani, — nie należała bynajmniej do rzędu osób, którym uległość i posłuszeństwo za jakiś upokorzenie uważać możnaby było.

Miała lat pięćdziesiąt, „dobrze wydzwonionych”, jak powiadają francuzi, ale jej postać nie a nie nie straciła z kształtów majestatem wiejskiej Junony, a na twarzy widać było w pewnej, niewielkiej zresztą dozie ślady owych wdzięków niezwykłych, jakie mi przed trzydziestu już blisko laty serce pana Macieja pod niepodzielne i dogonne panowanie podbiła.

Kochał ją też pan Maciej ciągle, jak przed owemi trzydziestoma laty, a skoro kochał, to cóż dziwnego, że jej z przyjemnością słuchał, i że stosowanie się do jej woli stało się dla niego tak zakorzenionym nałogiem, jak dla innego palenie tytoniu albo wychylanie kufelków...

Nie idzie zatem wcale, żeby pan Maciej dla miłości swojej Junony miał się konieczne wyrzekać fajki i kieliszka, zwłaszcza, że jejmość nie bronila mu tego, surowo tylko poskramiała nadużycia.

Naturalnym rzeczą biegiem, w nieobecności dziedzica wioski, znaczenie państwa Otrębiewiczów w Żółtej wzrosło aż do zupełnego wszechwładztwa, należy przecież oddać hołd prawdzie, iż oboje małżonkowie wszechwładzy tej nie wyzyskiwali. Zdaniem pani Maciejowej, gospodarstwo w nieobecności pana powinno być tak prowadzone, żeby był wilk syty i koza cała. Strzegli też pańskiego dobra jak oka w głowie, a że im samym przy tem było bardzo dobrze, to co komu do tego, jeżeli panu Przyciekiemu także nie było źle, a nawet z biegiem czasu, dzięki szczęśliwym nrodzajom i plennej ziemi krakowskiej, coraz lepiej.

Pewnego tedy dnia, w jednym z pierwszych lat drugiej połowy bieżącego stulecia, jakoś we wrześniu podczas siewów, pan Otrębiewicz wracając do domu od gospodarstwa na śniadanie, oddał swojej małżonce zapieczetowaną kopertę.

— A no, Kostus — rzekł — jest pismo od dziedzica.

— Dawaj.

Ekonomowa wzięła list, rozłamała pieczętatkę, rozłożyła papier prawidłowo intyfulacją do góry i wpa-

w którą zapadł, wytrwać długo nie mógł. W takim stanie przynębiał, w jakie wtrącał Zdziarskiego niekiedy żony, jak to stwierdza powaga uczonych (na przykład prof. Kowalewskiego), najdrobniejsza napozór okoliczność wywołać może wybuch afektu. W danym razie taką okolicznością było owo znane zajście pomiędzy Zdziarską i Oleksiakówną. W przystępie rozdrażnienia, Zdziarski porwał noż; lecz wnet chwilowy zamiar zbrodniczy porzucił całkiem i dlatego nawet o nożu wkrótce zapomniał. Epizod ten trzeba było oddzielić zupełnie i nie można brać go pod uwagę przy ocenie wieczornego dramatu. Cały zresztą przebieg zajścia w mieszkaniu zabitej obala przypuszczenie, jakoby obwiniony przyszedł tam z zamiarem dokonania morderstwa. Przytem ponieważ cios zadany został dopiero w sieni, trzeba więc wierzyć opowiadaniu Zdziarskiego o genezie tego czynu, a tem samem trzeba dojść do wniosku, iż czyn ten był wypływem afektu, iż ręką zabójcy nie kierowała wolna wola. Nasuwa się tu kwestja niepożyteczności, i art. 92 i 96 kod. karnego, łącznie z art. 353 i 354 ust. proc. karnej, powinny tu znaleźć zastosowanie.

Dalej, roztrząsając opinię eksperta o wypadkowo śmiertelnym rezultacie rany, obrońca dowodził, iż oskarżony, w myśl art. 93 kod. karnego, za to czyśto wypadkowe następstwo odpowiedzialnym być nie może, i dlatego najwłaściwiej zakwalifikować czyn jego pod 2-gą część 1484 art. kod. (zadanie w przystępie rozdrażnienia ciężkiej rany, która spowodowała śmierć).

W konkluzji adw. Kornfeld żądał uwolnienia oskarżonego od kary z powodu, iż czynu swego dokonał on bez wolnej woli, pod wpływem gwałtownego wybuchu afektu, wynikłego z patologicznego stanu organizmu.

Ewentualnie obrońca żądał zakwalifikowania przestępstwa pod wspomniany powyżej art. 1484-ty kod., z uwzględnieniem okoliczności łagodzących i z przedstawieniem oskarżonego do łaski Monarszej, celem obniżenia mu kary w zakresie przewyższającym kompetencję sędziów (§ 775 ust. proc. karnej).

Na końcu w paru słowach przemawiał jeszcze sam oskarżony, który prosił o przebaczenie, utrzymując, iż właściwie sam nie wie, co się z nim stało w chwili gdy zadał żonie cios fatalny...

Po dosyć długiej przerwie nastąpiła dyskusja nad sposobem zredagowania pytań, mających posłużyć za podstawę wyroku, poczem sędziowie wydaliłi się ponownie do sali obrad.

Wyrok zapadł o godzinie 5-ej po południu.

Zdziarski uznany winnym umyślnego zabójstwa, dokonanego bez premedytacji, w przystępie zapalczywości i rozdrażnienia, skazany został (przy uwzględnieniu łagodzących okoliczności) na pozbawienie wszystkich praw stanu i osiedlenie w mniej oddalonych miejscowościach Syberji na całe życie.

ła biegłości w czytaniu i tak już niepospolitej — przeczytaj ten kawałek jeszcze raz, bo nie a nie nie zrozumie i nie spamięta.

Posłuszny małżonek czytał na nowo od ustępu, a pani Maciejowa wszystko uważnie zapisywała sobie w pamięci.

Po odczytaniu pan Maciej spojrzał pytająco na małżonkę, czekając jej zdania i poleceń.

— No i cóż ty na to Macieju? — spytała go małżonka.

— Ja?... nie, Kostus.

— Czy wiesz przynajmniej co będzie?

— Nie wiem nic, Kostus.

— Bo ty zawsze nie nie wiesz... ty jesteś taki: „jakimś mnie Panie Boże stworzył, takim mnie masz.”

Pan Maciej słuchał z uszami po sobie.

— A ja wiem co będzie, powiadam ci.

— Cóż, Kostus?... co?... — zagadnął ciekawie ekonom.

— Powiadam ci... sądny dzień będzie!...

Było to objaśnienie bardzo mało objaśniające, ale pan Maciej musiał się uznać za objaśnionego, bo innej rady na to nie było.

Jakoż rzeczywiście, pani Konstancja miała słusność — sądny dzień zaczął się zaraz.

Wszystka służba dworska, męska i żeńska, dorosła i nieletnia, obuta i bosa zwołana została w mgnieniu oka przed oblicze pani ekonomowej.

Z przytomnością umysłu wodza w chwili poprzedzającej nieprzewidywaną batalję, wydawała ona rozkazy, wyznaczała zajęcia i stanowiska, słowem organizowała kampanję, której pomysłowi i planowi nie pod względem strategicznym i taktycznym zarzucić nie było można.

Tu i owdzie zrecznie i w porę zaaplikowany szturchaniec, jako żywa ilustracja do słów płynących z ust jej wartkim potokiem, dopomagał do dokładnego ich zrozumienia i dodawał energii w spełnianiu poleceń.

Maż rozkazodawczyni patrzył na to wszystko usunawszy się nieco na bok, żeby przypadkiem nie za-

W wyroku sądu powołano 2-ą i 3-ią część artykułu 1455, tudzież art. 20, 26, 134 i 135 kod. kar. g. i popr.

Fr. N.

WIADOMOSCI LIEZĄCE.

— Według Now., koszt utrzymania wszystkich 5-ciu uniwersytetów w Cesarstwie mają wynosić rocznie 2,268,790 rs.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż projekt ustawy towarzystw akcyjnych magazynów towarowych przeszedł już pod ostateczną opinię rady państwa.

— Now. wr. dowiaduje się, iż na skutek starań departamentu lekarskiego wszystkie koleje zgodziły się na obniżkę taryf dla przewozu bydła hurtem.

— Celem ukrócenia nadużyć, pochodzących z używania fikcyjnych poręczycieli solidarnych, władze sądowe poleciły instytucjom pokojowym sformowania list tych osób, które najczęściej jako poręczyciele solidarni w sprawach sądowych figurują.

— Gaz. sąd. dowiaduje się, iż obecnie w więzieniach warszawskich pozostaje 1,820-tu aresztantów, miejsc zaś ściśle oznaczonych etatem znajduje się tylko 1,120, nadliczbowa więc cyfra więźniów wynosi 680-ciu.

— Zarząd miejski wydał w tych dniach okólnik do wszystkich urzędów zgromadzeń rzemieślniczych, polecający regularne posyłanie terminatorów doszkół niedzielnych. Nie stosujący się do tego rozporządzenia majstrowie podlegać będą karze od 30 do 75 kop. za każdy dzień, opuszczony przez terminatora, oraz odpowiedzialności sądowej za krzywdę, wyrządzoną w ten sposób terminatorom.

— Po prawej stronie ulicy Marszałkowskiej, idąc od alei Jerozolimskiej, układany jest obecnie na całej szerokości trotuaru, nowy chodnik betonowy, podobny do istniejących przy placu Teatralnym i takowy doprowadzony już został do ulicy Wilejskiej.

— Kaplica przedpogrzebowa przy kościele św. Anny (po-bernardyńskim) na Krakowskim Przedmieściu, już wykonaną została.

— Kustosze wystawy Towarzystwa zachęty sztuk pięknych otrzymał od komitetu polecenie, ażeby żadne bezwarunkowo z dzieł, dostarczonych przez pp. artystów nie było umieszczane na wystawie, bez uprzedniej decyzji komitetu.

— Przytulki dla położnic.

Medycyna zwraca uwagę, iż liczba kobiet korzystających z przytulków dla położnic z każdym miesiącem się zwiększa i że przytulki te w zupełności

cel swój osiągnęły, ukróciły bowiem nadużycia, jakich się dopuszczało wiele pokatnych akuserek.

Zachodzi obecnie potrzeba otworzenia szóstego przytulku, na który fundusz już jest zebrany, tembardziej, że wiele biednych kobiet nie może znaleźć pomocy w przytulkach dla braku miejsca.

— Na ochronkę.

W dniu dzisiejszym wieczorem na Nowej Pradze przy ulicy Środkowej pod nr. 74, dane będzie przedstawienie amatorskie, złożone z trzech drobnych utworów scenicznych, mianowicie: z komedji: Gwałtownie „Preludjum Szopena” i „Z rozpacz”, oraz z obrazka ze śpiewami Bogusławskiego „Pod strychem”.

Czysty dochód z widowiska, urozmaiconego żywymi obrazami i ogniami bengalskimi na zakończenie przeznaczony jest na rzecz miejscowej ochronki.

— Burza.

Z powodu wczorajszej burzy połączonej z grzmotami i piorunami, komunikacja telegraficzna na tutejszych kolejach żelaznych uległa chwilowej przerwie.

Fakt ten zasługuje na uwagę ze względu na niezwykłą porę roku...

— Ale wygrał!

Niedawno temu w pewnej restauracyi grono „tombakowej” młodzieży rozprawiało o... tegoczesnej odwadze cywilnej.

Zdania krzyżowały się gorąco, aż nagle jeden z obecnych, młodzik pozuający na bohatera *nec plus ultra*, podniósłszy głos zawołał:

— A ja wam powiadam, że nie ma już teraz ludzi odważnych, i każdy, na pozór najsilniejszy mężczyzna, byle nań w nocy, w muiet uczęszczanej dzielnicy miasta krzyknąć ostro, zemknie z pewnością jak zając.

Posypały się protesty na tak absolutną konkluzję, iż jednak młodzik uparcie przy swoim obstawał, stanął więc zakład, mocą którego młodzian ów zobowiązał się „pod karą kupna kolacji” wszystkim obecnym zaczepić wieczorem na którejś zechce ulicy Warszawy przechodnia w sile wieku w sposób, któryby owego przechodnia skłonił do ucieczki.

Quasi-bohater za miejsce eksperymentu obrał Aleję Jerozolimską w stronie rogatki, termin zaś popisu naznaczył na ubiegłą środę.

O oznaczonej godzinie całe owo grono udało się na wskazane miejsce, by zaś w niczem nie krzyżować planów „bohatera” umówiono się, iż wszyscy obecni, z wyjątkiem niego, znajdować się będą po przeciwnej stronie Alei, i dopiero w chwili, gdy uirzą uciekającego, zejść się razem.

Zostawszy sam, „bohater” nasz przycupnął za węglem jakiegoś kamienicy, cychając na ofiarę.

Los sprzyjał mu widocznie, wkrótce bowiem dały się słyszeć kroki jakiegoś zapóźnionego przechodnia,

— Tak, a któregoż mamy dzisiaj?...

— Dzisiaj jest wtorek.

— Ale którego, pytam.

Otrębowicz poszukał chwilę w głowie, wreszcie sięgnął po wiszący na ścianie kalendarz.

Przewracał szybko kartki, szukając września, a tymczasem, aby odwrócić niecierpliwość żony powtarzał:

— Dzisiaj jest... dzisiaj jest... dzisiaj jest... dzisiaj mamy... osiemnastego...

Wzrok pani Maciejowej stał się strasznym.

— A więc dziedzic przyjeżdża jutro?...

— Jutro, — potwierdził niepewnym głosem Otrębowicz.

Prawa ręka ekonomowej mignęła tylko w powietrzu i w przełocie natrafiwszy na prawy policzek Macieja Lasoty musnęła po nim górną swoją stroną, aż płask donosny rozległ się po izbie.

Maciej Lasota Otrębowicz upuścił kalendarz i obydwoma rękami chwycił się za część swej fljzjognomji, narzekając żałośnie:

— Bój się Boga Kostus, coż ja temu winien?...

— Winienes! winienes!... tysiąc razy winienes!... Dłaczegoś mi odrazu tego nie powiedziałeś że jutro?...

Teraz jednakże natura przemogła. Juno-Kostusia zamieniła się w pospolitą, wata, słabą kobietę.

Zasłoniła twarz fartuchem i jęła szlochać.

Otrębowicz chciał ją pocieszyć i ujął lekko w objęcia.

— I cóż ja teraz pocnę, nieszczęśliwa!... — biadała pani Konstancja — nie powiedziałam, że sądny dzień będzie?...

Nagle oprzytomniała, odepchnęła męża, odrzuciła fartuch od oczu i z gestem niesłabnącej nigdy energii zawołała:

— Jak ty mi zaraz nie pojedziesz po tego Berka, to ci z drugiej strony poprawię.

Maciej Lasota Otrębowicz nie czekał żeby mu to drugi raz powtórzono.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

a niebawem na ciemnym tle Alei zarysowała się jego sylwetka...

— Pieniądze, albo życie! — wrzasnie wyskakując z zasadzki i zagrażając drogę swojej ofierze, nasz „bohater”...

— Pieniądze? życie? chyba obicie, złodzieju! — zawoła „ofiara”, i nie czekając chwili, wali w łeb „bohatera” tak dokładnie, iż tenże rozciąga się na ziemi jak długi...

— Ratujcie! kto w Boga wierzy, ratujcie! — rozległ się w pustej alei głos rozpaczliwy i w tejże chwili do uszu obecnych po przeciwnej stronie towarzyszy dobiegł odgłos kroków szybko uciekającego przechodnia.

Zgodnie z umową, spieszą oni na teren popisu niepokojni o jego rezultat i spostrzegają, że „bohater” prócz podbitego oka ma jeszcze guza, ale to guza co się nazywa na tyle głowy...

— A tobie co się stało? — pytają...

— Co? nie...

— Jakto nie? przecież masz oko podbite?

— Podbite, to prawda, ale wygrałem...

— Jakto?

— No, bo „on” uciekł...

I istotnie wygrał!

Autentycznie.

== Bezczelny rzeźmieszek.

W dniu wczorajszym do pewnej cukierni na Krakowskim-Przedmieściu wszedł młody o przyjemnej powierzchowności mężczyzna z prośbą o rozmieszczenie trzech rubli na pojedynku.

Podczas gdy subjekt kładł papierki na bufet oraz liczył drobne, młodzieniec wyjmował pugilares, gdy jednak całe trzy ruble zostały już odliczone, jednym rzutem ręki ściągnął pieniądze z tacki i pędem opuścił cukiernię.

Dwaj chłopcy puścili się w pogon za uciekającym, ten jednak skręcił na Podwal i w jednej chwili znikł im z oczu...

Nie ma co mówić, warszawscy rzeźmieszkowie spisują się coraz lepiej.

== Kradzieże.

W dniu wczorajszym w domu pod nr 14-ym przy ulicy Marszałkowskiej niewiadomi złodzieje skradli z mieszkania p. M. G. 250 rs. w gotowości i rozmaite przedmioty na sumę 115 rs.

Z mieszkania p. M. B. przy ulicy Brukowej pod nr 377-m skradziono złotą bransoletkę i kilka pierścionków, ogólnej wartości 232 rs.

Na Pradze ze składu zboża niewiadomi złodzieje skradli 7 korey żyta.

W alejach Jerozolimskich pod nr 36-ym niewiadomi złodzieje oddwyszy zamek u drzwi mieszkania p. A. D., zabrali złotą biżuterję, wartującą 250 rs.

Na Smolnej pod nr 15-ym z mieszkania W. Sz., niejaki Aleksander S. skradł złoty zegarek.

Mniejszych kradzieży popełniono cztery na ogólną sumę 260 rs.

== Podrzużenia.

W dniu wczorajszym w bramie domu pod nr 37-ym przy ulicy Długiej znaleziono podrzucone niemowlę płci męskiej, 2 miesiące życia liczące.

W sieni teatru anatomicznego przy ulicy Zgoda, podrzucono 5-tygodniowe niemowlę płci żeńskiej.

Podrzućków odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

== Smutny wypadek.

W dniu wczorajszym na Świętojerskiej pod nr 28-ym. czteroletni Jankiel Galubardi popadł śmierć na miejscu skutkiem przewrócenia się szafy stojącej na podwórzu.

Mały dzieciak biegając około szafy potrącił ją lekko, szafa źle ustawiona upadła i uderzyła go kantonem w skroń.

ZE ŚWIATA.

× Wielką uroczystość teatralno-muzyczną urządza Paryż na rzecz dotkniętych cholera w Włoszech. Według programu, wezmą w niej udział jednocześnie na scenie teatru „Italien” dwie pierwszorzędne, pierwsze można powiedzieć, artystki dramatyczne Włoch i Francji — Sara Bernhardt i Adelajda Ristori.

× Patti zjeżdża do Paryża w połowie przyszłego miesiąca w dwójce celu. Ma zamówić ona u pierwszorzędnej „mistrza” 12, wyraźnie dwanaście sukien i wystąpić w „Laknie” Delibes’a. Mamy nadzieję, iż zarówno pierwszy jak drugi zamiar uwieńczy się będzie dobrym skutkiem.

× Gounod, przebywający obecnie w Arcachon (miejsce kąpielowe w Normandji), pracuje nad nową... operą. Twórca „Fausta” zaniechał na pewien czas kompozycji ścisłe religijnych i za podstawę nowego utworu wzięł libretto z poematu Lamartine’a „Jocein” zaczerpnięte.

× Próby z łodzią elektryczną odbyły się temi dniami na Tamizie pod Londynem i dały pomyślne rezultaty. Statek użyty do doświadczeń miał długości 25 a szerokości 5 stóp.

× Piękny spadek. Zmarła niedawno w Hamburgu pewna wcale zamożna w podeszłym lecisku holenderka, pozostawiając, oprócz drobnego legatu pieniężnego, całą swoją bieliznę i znośną garderobę towarzyszącą swojej i opiekunce, młodej dziewczęce. Ta przerzucając stare graty nieboszczki znalazła jakieś

odwieczne, pośliznięte koronki, żadnej, jak się jej zdawało, ceny już nie mające. Tymczasem okazało się, że te stare koronki były przepysznym okazem drogiego wyrobu jeszcze z zeszłego wieku i pewien handlarz z Brukseli zapłacił za nie uszczęśliwionej spadkobierczyni... 16,000 franków!

× W szkole. „Powiedz mi, jaką śmiercią umarł Karol I-szy?” „Z powodu upływu krwi.” „Co ty pleciesz, Jasiu?” „Nieinaczej, panie profesorze, ponieważ temu królowi jeszcze przed śmiercią obcięto głowę...”

× Puder nigdzie nie ma takiej wziętości u płci pięknej jak... we Florenej. Panie tamtejsze nie tylko że jak mogą starają się od promieni słonecznych ochronić twarz swoją, ale nadto za żadne skarby świata nie wyjdą na ulicę bez warstwy pudru, pokrywającej świeże i zawsze nieco ogorzałe jagody. Nie żadne refleksje nie pomagają, włoski białość cery uważają za szczyt piękności i pudrują się, pudrują, powtarzając znany aforizm:

Grande e grossa

Mi faccia Dio,

Che bianca rossa

Mi facio io,

co znaczy: „Stworzył mnie Bóg wysoką i pełną, ja sama uczynię siebie białą i różową.” Życzymy powodzenia!

× O piękności niewieściej wyraża się nie bez słuszności pewien powieściopisarz francuski jak następuje: „Bóg stworzył kobietę — my stworzyliśmy... damę. Gdyby się Ewa dziś na świecie pokazała, wysmilibyśmy jej powaby i wdzięki, któremi się Adam zachwycił: jej kibić wydałaby się nam bezkształtną, jej nóżki zażuchem, jej oczy bez wyrazu i żaden wąż z pewnością nie postarałby się o jej względy.” *Tempora mutantur...*

≈ W dniu 24-ym b. m., w Częstochowie, pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy panną Ewelina Sędziak, a panem Hipolitem Izdebskim, obywatelom m. Warszawy. Aktu uroczystego dopełnił brat panny młodej. (3052)

NEKROLOGJA.

† Wezwartek, to jest dnia 25-go września zakończył życie ś. p. Antoni Wilczyński, były obywatel ziemski w wieku lat 67. Pozostali synowie i córka wraz z ich rodzinami, zapraszają krewnych i znajomych na wyprowadzenie zwłok z domu przy ulicy Środkowej Nr 61 (dom dawniej Andrejewa) Nowa Praga na cmentarz Kamionek. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w niedzielę, to jest dnia 28-go b. m., o godzinie 3-iej po południu. —1108—

† Wszystkim, którzy w dniu 24-ym września 1884 roku liczenie raczyli towarzyszyć w odprowadzeniu zwłok ś. p. Atalii z Nastów Skibowej, jak również wielbniemu pastrowi Bartsch, za wygłoszenie mowy, którą wlań pociechę w złołe serca nasze i panu Karolowi Müller, pod dyktando którego nad grobem wykonane zostały śpiewy, pozostały mąż wraz z dziećmi i rodziną składa najserdeczniejszą Bóg zapłać. —3050—

† W dniu 29-ym b. m., to jest w poniedziałek, o godzinie 10-iej zrana w kaplicy instytutowej warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Michała Kazanowskiego, na które zaprasza się opiekunki, członków oraz rodzinę zmarłego.

TELEGRAMY

„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Lwów 26-go września.

Minister Ziemiański powraca jutro do Wiednia. Komisja sejmowa odmówiła sądowi wydania posła Wernickiego (oskarżonego o obrazę honoru, przyp. red.).

Lwów 26-go września.

W Tarnopolu otwartą została dzisiaj wystawa krajowa. Udział wystawców i publiczności znaczny. Wystawa przedstawia się korzystnie.

Budapeszt 26-go września.

Zdanie ministra Dunajewskiego w sprawie podniesienia budżetu wojennego o dwa miliony złr. zwyciężyło. Przyszłoroczny budżet w rubryce floty wykaze drobne tylko podwyższenie wydatków.

Berlin 26-go września.

W sferach urzędowych uchodzi za rzecz pewną, że inaugurowana w Skierniewicach era pokoju w Europie ma otworzyć zarazem nową erę w szerzeniu cywilizacji na obszarach, dotąd przez nią nie owładniętych. Akcja kolonizacyjna ma z jednej strony stworzyć nowy środek zaradczy przeciw chorobom społecznym, gdyż pociągnie ludność ubogą i żywiły burzliwe ku zamorskim kolonjom, z drugiej strony pomnoży ona źródła dochodów i bogactwa każdego z państw europejskich. Wzięto szczególnie pod uwa-

gę ewentualność rozpadnięcia się Chin na kilka państw. Natomiast Turcja przestała być „chorym człowiekiem”, odkąd żyje nie własnym życiem lecz opieką mocarstw środkowoeuropejskich, które w interesie pokoju zobowiązały się w Skierniewicach do jej utrzymania.

Berlin 26-go września.

W kołach dyplomatycznych utrzymują, iż wskutek zjazdu skierniewickiego nastąpi zbliżenie Rosji do Turcji. Ma nastąpić wymiana wysokich orderów pomiędzy monarchą rosyjskim i sultanem w sposób najuroczystszy.

Berlin 26-go września.

W zeszycie październikowym miesięcznika *Deutsche Revue* ma się pojawić nowy szereg artykułów, zawierających wspomnienia z życia księcia Bismarka. Aktualną wartość największą będzie miał ustęp następujący: „O ileśmy sprawdzili mogli, był kanclerz niemiecki zawsze tego zdania, iż dyplomacja rosyjska, kierując działalność swoją ku zachodowi, popełnia ten sam błąd, jaki popełniali niegdyś cesarze niemieccy, urządzając wyprawy wojenne do Włoch. Różne objawy świeższej daty nie pozostawiają w tej mierze wątpliwości, że dzisiejsza Rosja przyswoiła sobie to zapatrywanie księcia Bismarka i uznała drogę do Merwu i dalej za właściwą dla siebie, nie tylko dla zgodności takiej akcji politycznej z charakterem państwowym Rosji, lecz także, aby przełamać przewagę Anglii w miejscu, gdzie ona czuła się dotąd najmocniejszą.” Są poszlaki, że na zjeździe skierniewickim w tym kierunku zapadły ważne postanowienia.

Berlin 26-go września.

Utworzenie wolnego państwa nad Kongiem napotyka na trudności, ponieważ czarni królowie, władający plemionami miejscowymi, oświadczyli, iż nie myślą uszanować traktatów zawartych ze Stanleyem i uznają jedynie zwierzchnictwo nad sobą króla portugalskiego. W tym duchu złożyli oświadczenia gubernatorowi portugalskiemu w Angoli. Natomiast negrowie w Massingir (w Mozambiku) zbuntowali się przeciw zwierzchnictwu portugalskiemu i wymordowali wielu oficerów i żołnierzy. Wysłano wojska z Lizbony i Goa.

Bern 26-go września.

Sześciu niemieckich i austriackich rzemieślników wydano ze Szwajcarii za anarchiczne knowania.

Rzym 26-go września.

Minister spraw wewnętrznych w okólniku do prefektów oznajmia, iż wedle życzenia króla pieniądze, które wpłynęły z subskrypcji na medale i inne oznaki wdzięczności narodu dla monarchy za jego poświęcenie, należy przeznaczyć na wsparcie ofiar cholery. Z powodu bankructwa mnóstwa pomniejszych firm w Neapolu, rząd zamierza ogłosić dla tego miasta moratorium.

Bukareszt 26-go września.

Austriacki następca tronu, arcyksiążę Rudolf wraz z małżonką, arcyksiężną Stefanją, przybyli do Sinaja w odwiedziny do królestwa rumuńskich, którzy wyjechali naprzeciw nich do Predjału.

Ryga 26-go września.

Wskutek wzrastającego koniokradztwa, kółko ziemian kurlandzkich i inflanckich stara się o pozwolenie na zaprowadzenie asekuracji koni od kradzieży i świadectw pochodzenia dla koni.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 26-go września, godz. 6 m. 10 po połud.

Niemniej słabe niż wczoraj panowało usposobienie na giełdzie berlińskiej. Wszystkie pola działalności podlegały temu, a nawet renty obce, nieco lepiej dotąd się trzymające, zniżki doznały. Niezadowolenie spekulacji z zbyt wysokiego kursu ogłoszonego dla nowej renty węgierskiej, dotknęło mocno kredytowych, które od kilku dni znaczne poniosły straty, również jak i innych wartości spekulacyjnych. W ogóle wieści z wiedeńskiej giełdy są niezachęcające, również z londyńskiej, jedna tylko giełda paryska lepiej jest usposobiona. Pieniądz ciągle drożeje. War-

